





– Ty też jesteś zegarmistrzem – zauważył chłopiec. –
Więc powinieneś umieć go naprawić.

– Sam nie wiem. Jest bardzo zardzewiały i brakuje mu części. Zresztą mam pod dostatkiem innych rzeczy do naprawiania.

Hugo także nieźle radził sobie z mechanizmami. Ten talent był dziedziczny. Ojciec zawsze przynosił do domu zepsute zegarki do zabawy dla synka, więc zanim chłopiec skończył sześć lat, potrafił naprawić niemal wszystko. Później, kiedy odwiedzał ojca w warsztacie, obserwował go uważnie, a jeśli mu się nudziło, budował małe mechaniczne zwierzątka z poniewierających się wokół zbędnych drobiazgów. Ojciec ustawiał je z dumą na swoim stole roboczym.

– Mógłbym zobaczyć automat? – zapytał Hugo. –
Proszę.

Parę wieczorów później ojciec zabrał go ukradkiem na strych muzeum. W półmroku chłopiec widział uszkodzone

modele okrętów, głowy posągów oraz stare szyldy i stopy połamanych drzwi. Były tam szklane słoje pełne dziwnych płynów, wypchane ptaki i zamarłe w pół skoku koty na drewnianych podstawkach.

Na koniec ojciec uniósł poplamioną białą płachtę i ukazał się on... mechaniczny człowiek. Hugo wiedział już wtedy, że nigdy nie zapomni chwili, gdy go zobaczył po raz pierwszy. Maszyna była tak złożona, tak skomplikowana, że od patrzenia chłopcu niemal zakręciło się w głowie. Nawet żalosna i popsuta wyglądała pięknie.

– Potrafisz ją naprawić – szepnął. – Nie chciałbyś się dowiedzieć, co umie napisać? Moglibyśmy ją nakręcić i odczytać wiadomość.

– Zobaczymy, czy uda mi się uporać z popsutymi zegarami w warsztacie i muzeum, Hugo – odparł ojciec.

Lecz nawet podczas pracy w warsztacie musiał rozmyślać o automacie.

